Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. **Cena N-ru 80 Mkp.**

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 23. LIPCA 1922. Nr. 30.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 300 MKP.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ZBOŻNĄ PRACĄ POŁĄCZENI.

Trąmpczyński. A komuż to znowu panowie do spółki grób kopiecie?

Daszyński. To na zapas, panie marszałku...

Rataj i Skulski. Mogą być groby dla „nieznanych żołnierzy“, niech będzie i „nieznanemu premierowi“!

Federowicz. Ja bo już wiem, jak się ten nieznany nazywa, ale nie mogę zdradzić tajemnicy handlowej.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 300 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Poknajałem psiokrew na odpoczynek i lotygo *Djobeł* nie mioł bez misionc mego grypsania. Ale wszystko mo swój ślus, czyli kuniec — pedajom nawyt co bedzie psiokrew kuniec rządowygo psiokrew przesilenia w Warsiawie. Nie bardzo jo w to jezdem wierzący, alem widzioł już tyle cudowności na świecie, co i tego psiokrew cudu doczekać sie mogemy. Idzie ino o to coby naleźć psiokrew takigo chłopa, któryby mioł auto i rytet. Co jezd auto wim, ale co jezd rytet nie kapuję, a tu na wsi, gdzie jezdem letnio odpoczywający, tyż nikt o onym rytecie nie beł słyszący. Pedajom na ten przykład co beł kandydatem psiokrew na ministra Maryjanek Kurjerkowy, bo auto mo, ale pokazało sie co rytetu nawyt psiokrew za gruby piniądz kupić se nie mógł. Jensze znowu żgace majom rytet, ale bez auta. Pan Belwedyr, który do usiadki na mienisterjalnych psiokrew fotylach jezd zapraszający, doł bilet na premijerę [1]) p. Śliwińskiemu, ale na onyj premijerze pan Śliwiński okrutnie sie zasypał, jako co winkszość słuchaczy wyniesła najświntsze psiokrew przekonanie, co nimo chłop ani auta, ani rytetu.

Pedajom tyż, co pan Belwedyr ma wziąć laufpas i na swoim mijscu posadzić psiokrew pana Federowica, który już jezd ćwiczący się w robieniu ministrów. Chce ci sufragan zrobić premijerem jakigoś psiokrew weteryniarza, jako że peda, co kużdy psiokrew premijer mo więcyj z bydłem jak z ludźmi do czynienia. A no może mo i recht. A co więcyj nikt tak jak Federowic nie jezd siewrany w wyborach, a wybory majom już być na pirszygo (ino jeszcze nie wiadomo na którygo pirszygo). Kużdy krakowiok jezd wiedzący, co z uryną wyborczom nikt se psiokrew tak radzić nie umie jak Federowic. Pod jego kieronkiem zawsze się psiokrew działy cuda — to i tera bełyby. Morowy chłop!

¹) Pan Wicek rzecz pomięszał. Co innego jest premier, a co innego premiera w teatrze.

O MANDACIK.

Kurjerek, wierny sługa Boga i ojczyzny,
Zapowiada, że będzie wnet koniec drożyzny.

Kurjerek miał przed rokiem takie samo zdanie,
Twierdząc, że z wolnym handlem i taniość nastanie.

Kurjerek łgał wierutnie, od tej bowiem chwili
Paskarze czterokrotnie ceny podwyższyli.

Kurjerek i dziś kłamie, bo w kłamstwie się zaciął,
Ażeby bielić swoich „piastowych“ przyjaciół.

Kurjerek wie, że oni drożyzny powodem,
Że chciwość ich znęca się nad całym narodem.

Kurjerek wie, że serca ich są zatwardziałe,
A mimo to codziennie głosi Piastów chwałę.

Pies się łasi, więc pan mu rzuca czasem gnacik,
Kurjerek łże — i za to dostanie mandacik.

Z CHWILI.

Pan Szyszko-Bohusz, idąc za przykładem bogów, puszcza się na paskarstwo. I to na wielką skalę. Cenę cegiełek wawelskich podnosi o blisko 250 procent.

Lewica sejmowa oświadczyła, że dopóty nie spocznie, póki nie zdusi prawicy, prawica natomiast obiecuje nie spocząć póki nie weźmie za łeb lewicy.

Biedni ludzie! nigdy za życia nie zaznają odpoczynku.

W Neapolu popełnił samobójstwo z niezwykłych powodów niejaki Michele Ligouri.

Człowiek ten dorobił się podczas wojny wielkiego majątku na spekulacjach. Gdy jednak wojna minęła, rząd włoski zabrał się energicznie do ściągania z paskarzów podatku od majątków zrobionych podczas wojny i po wojnie.

Ligouri wziął to tak do serca, że postradał zupełnie równowagę ducha. Otrzymawszy więc

przed kilku dniami nowy nakaz płatniczy, otruł się z rozpaczy arszenikiem.

Jak to dobrze, że u nas w Polsce mamy humanitarne rządy i humanitarnych ministrów skarbu. Żaden paskarz nie odczuł jeszcze potrzeby odbierania sobie życia. Wszyscy w pełni korzystają z uczciwie zarobionych majątków i opieki władzy.

Nasi piłkokopy pojechali do Czech, juścić nie przez miłość słowiańską (bo tak samo kopią się ze szwabami i żydami) ani dla sławy (bo zostali pobici) lecz dla napchania sobie kieszeni.

Otwarcie to wypowiada „Mor. slezsky Dennik“. „Motywem (pisze) Cracovii jest strona kupiecka (obchodni stranka); jest to dobry interes (dobry obchod), bo Cracovia wyniosła miljonowy zarobek“.

Ill. Kurjer codz. oburza się i woła: „Wstrętna napaść“.

Ani napaść, ani wstrętna, tylko prawdziwa prawda.

Poważna konkurencja *Djablu* grozi ze strony niektórych dzienników krakowskich. Oto dwa z nich (z tych jeden, co prawda, „Nowy dziennik“ żydowski) podały w nrze z 17 lipca telegram z Warszawy, donoszący, że Korfanty tekę ministra spraw zagr. powierza hr. Ad. Żółtowskiemu, tekę oświaty ks. Oraczewskiemu, a tekę skarbu dr. Józefowi Orłowskiemu, b. redaktorowi wychodzącego niegdyś w Krakowie „Kurjera Polskiego“.

Takie „dowcipy“ przesyłać telegramem to żakostwo, ale drukować w „poważnem“ piśmie takie telegramy, to... oczywista konkurencja z pismami humorystycznemi, a przytem naśladowania godny nowy sposób walki w obronie.... zasad.

Prawica na Komisji Głównej doliczyła sobie głos zmarłego posła Chaniewskiego.

Wybory się zbliżają
Zmarli więc już powstają
Oblekają się w ciała...
Federowicz już działa.

Czas wobec Korfantego zajął tę samą pozycję co witosowcy, socjaliści, wyzwoleńcy, Niemcy, Żydzi i ks. Okoń. Dobrana kompanja — *kleine aber honnette Gesellschaft*. Powinszować konserwatystom... nawrócenia się ku nowym ideałom.

Prof. Szyszko-Bohusz zawiadamia, że mając jeszcze sporo wolnego czasu poza pracami około odbudowy Wawelu, restauracji kościoła w Wiślicy, restauracji kopuły na kościele św. Piotra, poza profesurą i rektoratem w Akademji Sztuk Pięknych i td. podejmuje się wszelkich prywatnych robót w zakres budownictwa wchodzących.

W ostatniej chwili dowiadujemy się z dzienników, że prof. Szyszko-Bohusz został prezesem sekcji prasowo-propagandowej. Cieszymy się, że przybył w jego osobie jeden więcej dziennikarz, boć na czele sekcji prasowej stać może tylko publicysta. Tem więcej nas to cieszy, że w dziale propagandy, czyli właściwiej mówiąc reklamy, p. S. B. oddawna zdobył rekord. Hors concours!

TAKŻE POMYSŁ.

Na koncept mędrzec wpadł niektóry
Szwajcarów w polskie zawieść góry.
Więc też Szwajcarzy radość mieli,
Bowiem gór... nigdy nie widzieli.
I nie słyszeli o komforcie
Jaki w tatrzańskim jest kurorcie.

Zaiste, pomysł niebotyczny:
Świeczka przy lampie elektrycznej.

UCZCIWA PRACA.

W szlachetnej pracy zahartowany „Piast“ wie jak się „uczciwie“ zwalcza przeciwników. Oto w ostatnim nrze zamieszcza artykuł: „Z dziejów ludu w Polsce szlacheckiej“.

Jestto przedruk z książki p. Wasylewskiego p. t. „Sprawy ponure“. Pan Wasylewski uważał za rzecz wartą przypomnienia, widocznie będącą „na czasie“ przedrukować z „Przyjaciela Ludu“ z r. 1835 opowiadanie o spaleniu czternastu czarownic w r. 1775. Takie barbarzyństwa pochodzące z ciemnoty i zabobonu, wszędzie się działy. Jaki cel miał p. W. przedrukowując tę „nowość“ trudno pojąć, ale „Piast“ przedrukowując jego przedruk pod sensacyjnym tytułem, wie co czyni. Judzi, obudza najpodlejsze instynkty. Co mają zresztą te czarownice z „dziejami ludu w Polsce szlacheckiej“? Tak samo spalonoby szlachciankę, gdyby ją uznano za czarownicę. Co więcej z opowiadania widać, że sam „lud zabobonny“ owe czarownice wskazywał, a inicjatorką zbrodni ciemnoty była kobieta wiejska, znachorka, „opętana od djabła“.

„Piast“ historją całkiem się nie zajmuje. Piękne karty przeszłości są dla niego obojętne, — wyrywa te, które mu pozwalają dać folgę nienawiści. Uczciwa to robota, zacni obywatele ci redaktorzy Piasta! Bardzo, bardzo zacni.

WIELKI PAN.

Chyba wszyscy o tem wiecie,
Świadomości czyniąc gest ,—
Chłopskim posłem być, toż przecie —
Rzecz stwierdzona — dobrze jest!
Może nie znać liter wcale,
Jak smorgoński nie zna bryś,
Z tem mu bywa doskonale!
Umieć czytać? — nie trza dziś!
Niepiśmienność też się łata
Butną miną, że aż strach!
Gdy zaś poseł bez krawata, —
Wprost zawraca tłumom w łbach!

Koncesyje, protekcyje,
Toć galanto kmieć se żyje,
Niczem basza, albo graf!...
Nietykalność — rzecz też droga,
O tem wie dziś wiejski „ćwok“,
Lunąć posła?... rany Boga!
W kryminale gniłbyś rok!
Zato poseł w knajpie może
W zębach bliźnich robić brak.
Interwencja nie pomoże...
Nietykalny!... ha, no, tak!...
Przytem taki nie jest struty,
Bo niczego mu nie brak:
Portki w pasy, z juchtu buty,
Kamizela w kraśny mak!
Groch z kapustą... nożem jada,
Od kłonicy tęgi zuch, —
Co trzy słowa „ścirwo“ gada,
Wstąwia smoczo, ćpa za dwóch!
Strasznie dumna to bestyja!
Z tego wreszcie jest nam znan,
Nie podchodź więc do-ń bez kija!
Chłopski poseł — wielki pan!!!

Federowicz & Palugyay

nadworni dostawcy Rzeczypospolitej belwederskiej

posiadają zawsze na składzie kandydatów na ministrów z własnych winnic.

Przeprowadzają wybory do sejmu, rad miejskich i t. d.

Dostarczają świeczek Panu Bogu i ogarków djabłu.

Obsługa szybka. Ceny umiarkowane. Przy większych zamówieniach rabat.

Adres: **Kraków, Magistrat**
Warszawa, gmach sejmowy.

Z LIRYKÓW AUTOMOBILISTY.

Przy leśnej drodze wonne szumią sosny,
Ciszę przerywa pukanie dzięcioła,
Cieszy się ptactwo z słońca, woni wiosny,
A z rowu sterczą samochodu koła.

Nad leśną drogą błękit nieba świeci,
I miły wietrzyk niesie woń lesistą,
Czasem zajączek gdzieś w krzaki przeleci,
Nad powalonym w rów automobilistą.

Na leśnej drodze pusto, cicho, świeżo,
Szofer na szczątki patrzy samochodu,
Obok stękając pasażerzy leżą
I podziwiają blask słońca zachodu...

Alignis.

DLACZEGO.

Dlaczego za 8 małych ziemniaków, pomaszczonych częściowo przy pomocy pendzelka, a przedstawiających wraz z owem niewidzialnem masłem wartość conajwyżej 25 marek, biorą restauratorzy krakowscy 150 marek?

Są trzy powody:

pierwszy, że restauratorzy są złodzieje;

drugi, że władze mające zwalczać drożyznę, zawsze jej idą na rękę;

trzeci, że szanowni „goście“ są tak szanownie głupi, iż się dają w biały dzień obdzierać.

LALKI I ŻOŁNIERZE.

Któż nie znał Jasia i Halki:
Dzieciaczki miłe i świeże.
Ona niańczyła swe lalki,
On ołowiane żołnierze.

Po latach gust się odmienił
(Nie bardzo — tylko troszeczkę)
On już żołnierzy nie cenił
Lecz ściskał żywo ...laleczkę.

A Halka również zmądrzała,
Co jej tu przyznać należy,
Już lalek więcej nie chciała
Wolała żywych żołnierzy.

MIODOWY MIESIĄC.

— Cóżeś taki wesoły?

— Bo będę teraz miał miodowy miesiąc.

— Jakto? wszakżeś już od 8 lat żonaty.

— No tak, ale teraz dopiero pierwszy raz żona wyjedzie sama na letnie mieszkanie.

PILNY AKADEMIK.

— Chciałem prosić pana profesora o zaświadczenie mojej obecności na pańskich wykładach.

— A czy pan pilnie na nie uczęszczał?

— Z początku nigdy ich nie opuszczałem, pod koniec dopiero dłuższa niedyspozycja zmuszała mnie do pozostawania w domu.

— No to bądź co bądź byłeś pan pilniejszy odemnie, bo ja od samego początku wszystkie wykłady opuściłem, ponieważ je... odwołałem.

CIASNA PAMIĘĆ.

Mąż do wyjeżdżającej na letnisko żony: Pamiętaj, żonusiu, bądź zdrowa, pilnuj dzieci, strzeż się kataru i bądź mi wierną.

Żona: Ależ owszem, mój Ignasiu, będę pamiętała o tobie, lecz tyle dałeś mi zleceń, że mogę o czemś zapomnieć...

DWUZNACZNE POWIEDZENIE

— Mężczyźni twierdzą, że cnotliwa kobieta prawie zawsze jest nudną.

— O, to przesadne powiedzenie, zaręczam panu!

— Przepraszam, ale ja nie powiedziałem, że się nudzę w towarzystwie pani!

NA LETNIEM MIESZKANIU.

Młodzieniec zaleca się do panny Zofji, która właśnie spoczywa obok w hamaku. Przy niej zawsze nieodłączna sroga mama.

— Panna Zofja przypomina mi, proszę pani, mitologiczną Arjadnę...

— Dlaczegóż to?

— Bo Arjadne także zawsze miała smoka na straży.

DZIADEK I WNUCZEK.

Raz zapytał wnuczek swego
Dziadka bardzo już starego:
Iloma jest suwerenny
Partyjami sejm brzemienny?
Na to dziadek: Wyliczanie
To zbyt trudne jest zadanie,
Bo co gwiazd na firmamencie,
Tyle stronnictw w parlamencie,
Ale z grubsza kto rzecz bada:
Są trzy partje odpowiada:
Centrum, lewica, prawica.
Każda sobą się zachwyca —
Mając mądrość Salomona,
Każda rządzić upragniona —
Każda idzie na bezdroże,
Pragnie rządzić, lecz nie może.
Stąd chaosy i cierpienia,
Bezustanne przesilenia!
Kraj zgorszony rezonuje,
A mąż, co w kraju panuje,
Nie mogąc je zgodzić przecie,
Mówi im: Róbcie co chcecie!
Zaś wszystkiego rezultatem,
Bo się wszystko kończy na tem,
Że bezrząd, co wprzód panował,
Zawsze będzie egzystował,
Bo bezrządem Polska stała —
Dziś znów bezrząd będzie miała.
Lecz to Polsce nie zaszkodzi,
Bo gdy zginie, znów się zrodzi!
Bo narody są, co siła
Ich w bezrządzie jest i była!

LXXIII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z HAGI.

Haga, w lipcu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Miałem dobre przeczucie, że nie przyjąłem ofiarowanej mi posady prezydenta ministrów, a potem ministra skarbowości bez skarbu. Byłbym dziś bezwątpienia już miał wotum nieufności całego sejmu. Przesilenie, które obecnie się odbywa, interesuje bardzo królową Wilhelminę i z tego powodu zaprosiła mnie do swego pałacu, abym jej wyjaśnił, jak się rzecz z przesileniem i nominacją prezydenta ministrów przedstawia. Na zapytanie kto właściwie mianuje prezydenta ministrów, nie mogłem dać stanowczej odpowiedzi, ale aby uczynić zadość żądaniu królowej, w przypuszczeniu, że prawdziwości tego co powiem nie będzie dochodzić, oznajmiłem jej, że najprawdopodobniej nominacja prezydenta ministrów zostanie powierzoną Arcybractwu miłosierdzia i Banku pobożnego, to jest instytucji wielce patrjotycznej i cieszącej się zaufaniem ludności. Ta odpowiedź królową zadowoliła, a dowiedziawszy się w jakim kłopocie są nasi posłowie, radziła, aby się udać także do Towarzystwa ratunkowego. Z mężem królowej grałem przed paru dniami we ferbla ze zmiennem szczęściem. Coś mi się zdaje, że szwindluje.

Co się zaś tyczy konferencji delegatów w Hadze, to zdaje mi się, że delegaci rozjadą się nie powziąwszy żadnej uchwały. Z delegatami sowietów radzić jest bowiem niemożliwe. Te draby w sposób bezczelny żądają, aby europejskie mocarstwa Rosji pożyczyły pieniędzy, a o tem, że wszystko, co skradli, mają wrócić, ani słyszeć nie chcą. Mówią, że jakby wszystko co skradli wrócili, to by im nic nie zostało, bo przecie kradli od stworzenia świata do obecnego czasu, a prawo własności w Rosji jako zupełnie zbyteczne zniesione zostało. Ja ile razy spotkam się z Krasinem, to trzymam w rękach kurczowo zegarek i pulares. Litwinow jak mi się zdaje zabrał mi mój parasol i chustkę do nosa. Bezwątpienia wkrótce opuszczę Hagę wraz z delegatami, bo te całe narady są młóceniem słomy i do żadnego rezultatu nie doprowadzą.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

My żydzi — to wszystkim znane —
Narodem, co kulturalnym —
Wszystkie nam talenta dane —
My narodem idealnym.
My jesteśmy poetami
Jak Heine inni żydkowie —
Wybornymi śpiewakami —
Sławni też z nas aktorowie!
Znakomici z nas doktorzy
Od wszelakiej chorowości —
Malarze i profesorzy
Bo my mamy moc zdolności!
Za teatrem przepadamy —
Gdy żargonem sztuki grają,

To ogromną radość mamy —
Wszyscy tem się zachwycają!
Karol Moor, Faust od Goethego
Przez nas wielce uwielbiany —
Rozkoszą żydka każdego!
Los też spotkał nas surowy,
Że w Krakowie zabroniony
Drugi teatr żargonowy —
Ród żydowski pokrzywdzony!
Rozkosz by nie małą była
Gdyby Tell żargonem prawił
Lub żargonem Ofelija —
Romeo żargonem bawił!
Marya Stuart, królowa
Po żydowsku się żaliła
Wallensteina wszystkich mowa
Żargonowa zachwyciła!
Jeźliby sztuki Fredrowskie
Po żydowsku wygłaszano —
Lub opery moniuszkowskie
W naszym żargonie śpiewano.
Jontek śpiwał: „Na gór szczycie
Wiater z sosnem macha trocha,
Ale schlecht jest moje życie,
Sziksa Halka mnie nie kocha"!
Przykro, że naród żydowski
Los tak brzydko prześladuje,
Bo un chcąc uniknąć troski,
Z Europy wiwędruje.
A bez żydów Polska cała
Egzystować nie w możności,
Bo by taki wigląd miała
Jak sejm bez suwerenności!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Co mówi Seneka.

„Książnica polska" wydała w archaicznym przekładzie p. Miecz. Olszewskiego ‚Listy moralne" Seneki i tegoż „Księgi o sposobach na przypadki".

Ileż tu przedziwnej, nie starzejącej się mądrości. Ileż hartu duchowego, ile doświadczenia, zebranego w życiu, ile wskazówek, które daje życie, nietylko przeżyte, lecz przemyślane i przecierpiane.

Przytoczmy tylko na próbę:

„Źle o tobie trzymają ludzie". Ale źli ludzie— mówi Seneka. Martwiłbym się, kiedyby o mnie Marek (Cycero), kiedyby Kato, kiedyby Leljusz, kiedyby drugi Kato, kiedyby dwaj Scypjonowie to powiadali. Złym zasie być do niepodoby — jest to pochwałę odbierać. Nie może nijakiej wagi mieć wyrok, gdzie sądzi, kto sam sądu godzien.

„Źle o tobie mówią..." Martwiłbym się, kiedyby to czynili z rozwagi, alić czynią z choroby. Nie o mnie mówią, lecz o sobie.

„Źle o tobie mówią..." Albowiem dobrze mówić nie umieją. Czynią nie czegom wart, ale do czego nawykli. Poniektóre też psy takowe mają przyrodzenie, że nie z zajadłości, ale dla zwyczaju jazgoczą.

„Ludzie o tobie źle mówią". Jeśli słusznie — nie to, że mówią jest przykre, lecz że nie powiadają nieprawdy. Jeśli niesłusznie — tedy niewinnością swoją niezmiernie się raduję. Widno albowiem, iż wytykaliby rzeczy prawdziwe, jeśliby mogli".

Tak naucza stary stoik. Warto tę jego naukę przypomnieć w klasycznym kraju złośliwej obmowy i plotki, w Polsce, gdzie ludzie istotnie „czynią to z choroby", nie pomni, że mówią nie o innych, lecz najczęściej „o sobie".

II. Jej Kr. Mość Moda.

Wśród upadłych suwerenów, pozostaje przy życiu jedna panująca — tyranka. Jej kaprysom poddają się wszystkie kobiety wszystkich krajów, kobiety wszystkich warstw społecznych, kobiety o najróżniejszym poziomie intellektualnym i rozmaitych dążeniach.

Wystarczy jedno słowo, jeden krótki rozkaz, a kobiety wszystkich szerokości geokraficznych poddają się mu z pokorą, nabożeństwem, z posłuszeństwem niewolnicy względem swej pani, obdarzonej nieograniczoną władzą.

Jest rzeczą ciekawą, że ta bogini, powszechnie wielbiona i szanowana, posługuje się w wykonywaniu swej władzy czynnikami najmniej godnymi polecenia.

Większość krawcowych i krawców uzurpuje sobie w ten sposób przywileje Jej Królewskie Mości i narzuca swoje gusta, często najzupełniej sprzeczne z wymaganiami Piękna i Prawdy, a nawet ze zdrowiem swych niezliczonych poddanych.

Gdy się porówna ich dekrety, nie można się powstrzymać od uśmiechu, nad ich nader częstemi sprzecznościami, które nie liczą się zupełnie z możliwością buntu niewolnic przeciwko samowładnej tyrance.

Edykty wydawane są co parę miesięcy, a nawet i częściej, i zmuszają do noszenia sukien to wązkich to znów niezmiernie szerokich.

A kobieta przekształcona w ten sposób w patyk lub w beczkę, z rezygnacją i uległością poddaje się rozkazom mody!

Zmusza się kobieta do posiadania talji zbyt wysoko lub zbyt nizko. Każe się jej chować brzuch, jakby chodziło o jakąś rzecz haniebną, to znów każe się jej trjumfalnie go wystawiać z honorowemi upiększeniami! Czyż nie obserwujemy obecnie szczególnego rozporządzenia Królowej Mody, które obniża talje do wysokości kolan?

Zupełnie to samo jest z kapeluszami, gorsetami i bucikami. I byłoby zupełnie zbyteczne, gdybyśmy chcieli rozpatrywać tutaj zgubne skutki, jakie wywierają okrucieństwa mody na zdrowie kobiet, a więc i całego społeczeństwa. Nawet dzieci, które przychodzą na świat w fatalnych wa-

runkach, spowodowanych ubiorem ich matek, stają się nieszczęśliwemi jej ofiarami.

Wpływ mody jest niemniej zgubny z punktu widzenia materjalnego i moralnego. Nieporozumienia małżeńskie, które z niej wypływają, są czynnikami burzącemi szczęście i harmonję pomiędzy małżonkami. Wiele kobiet czuje się w obowiązku wydawać na ubranie więcej, niż to pozwala im ich stan majątkowy. Przedstawiciele J. K. M. Mody nie przestają zmieniać swych dekretów-Żurnali, aby zmusić swych wiernych poddanych do nieustannych wydatków.

Sposób ubierania się kobiety podkopuje jej godność jako kobiety. Nielogiczny i antyestetyczny nie odpowiada zupełnie warunkom otoczenia. Wysokie i nizkie ubierają się jednakowo.

Synteza ubioru kobiecego polega na niefortunnym i przesadnym podkreślaniu pewnych części ciała kobiecego: bioder, krzyża lub piersi. Czyni się je albo zbyt wypukłe, albo zbyt wklęsłe. To samo dzieje się z innemi częściami ciała. Wązkie suknie ustępują miejsca krynolinom, nizkie uczesanie — majestatycznym fryzurom, maleńkie toczki — olbrzymim kapeluszom, etc.

Wszystkie prawa estetyczne są zgodne pod jednym względem: warunkiem rzeczywistego piękna jest naturalność. Otóż moda gwałci to prawo systematycznie. W braku wyobraźni i wiadomości fizjologicznych moda drepcze wciąż w jednym miejscu. W kostjumach starożytnej Grecji znajdujemy uderzające wprost podobieństwo do strojów obecnych.

Ewolucja nowoczesnej kobiety budzi w nas nadzieję, że tyrańskie panowanie J. K. M. Mody ma się ku końcowi. Jeśli kobieta potrafiła wyemancypować się z pod władzy mężczyzny, potrafi tembardziej wyzwolić się z pęt mody. Ubiór kobiecy przejdzie przez te same fazy rozwoju, co ubiór mężczyzny.

Wyzwoliwszy się z pod tyranji mody kobieta nie zatraci bynajmniej swej kobiecości. Przeciwnie stanie się ona jeszcze elegantsza i bardziej pociągająca, gdyż będzie bardziej sobą. Piękność nowoczesnej kobiety zasadza się głównie na podkreśleniu jej osobowości i jej indywidualnego charakteru.

Kobieta „zindywidualizowana" musi mieć swoją osobistą modę. Musi zerwać raz na zawsze z przykrym przymusem upodobniania się do jednego z manekinów, które jej za wzór postawią krawcowa lub krawiec. Kobieta nowoczesna podniesie znacznie swą osobistą urodę, gdy przystosuje toaletę do swych właściwości fizycznych, do swych zalet moralnych i intellektualnych.

Zdrowie obydwóch płci, zarówno jak i harmonja pożycia małżeńskiego, zyskają tylko na tej reformie. Bo kobieta, niewolnica mody, zasługuje na wzgardę, jako istota niższego gatunku i niższej wartości w porównaniu z płcią brzydką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.